Harlequin® Światowe Życie® Ekstra

Catherine George

*W słońcu Toskanii*

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji kliknij tutaj.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji. Zabronione są jakiekolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z regulaminem serwisu.**

**Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym Złote Ebooki.**

# Catherine George

*W słońcu Toskanii*

*Tłumaczyła*
*Alina Patkowska*

Tytuł oryginału: The Italian Count's Defiant Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Jolanta Spodar

© 2009 by Harlequin Books SA
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTEXT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8141-4

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA –300

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Atmosfera w całym Cardiff była jak naelektryzowana. Alicia Cross z dreszczem na plecach dołączyła do walijskich fanów rugby, których tysiące napływały na Stadion Millenium. Wygrana z Włochami byłaby kolejnym krokiem w stronę zdobycia wielkiego szlema w Pucharze Sześciu Narodów – zwycięstwa nad pięcioma pozostałymi drużynami. Dotychczas Walia miała tyle samo zwycięstw co Anglia.

Po kilku tygodniach wytężonej pracy przy organizacji przyjęć i konferencji prasowych Alicia wybłagała wolne popołudnie, by obejrzeć mecz z przyjaciółmi. Musiała wcześniej dopilnować organizacji lunchu dla sponsorów na stadionie oraz zajrzeć do hotelu w Cardiff Bay, gdzie miał się odbyć bankiet po meczu, teraz jednak była już wolna.

W pośpiechu zmierzając na swoje miejsce na trybunach, omal nie zderzyła się z jakimś mężczyzną, który stanął tuż przed nią, zagradzając jej drogę. Otworzyła usta, by przeprosić, ale zaraz pobladła i znów je zamknęła.

Nim zdążyła rzucić się do ucieczki, mężczyzna pochwycił ją za rękę i powiedział głosem, od którego przeszedł ją dreszcz:

– Alicia!

Z mocno bijącym sercem podniosła wzrok na przystojną twarz człowieka, który kiedyś zmienił jej dziewczęce marzenia w koszmary. Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, skryte pod ciężkimi powiekami, po czym wyrwała rękę i obróciła się na pięcie, ale Francesco da Luca tym razem pochwycił ją za łokieć.

– Alicia, zaczekaj! Muszę z tobą porozmawiać.

Znaleźli się w samym środku kolejnej fali kibiców przepychających się przez kołowroty. Alicia usłyszała stłumione przekleństwo i Francesco puścił ją wreszcie.

– Tylko nie myśl, że mi uciekniesz!

W jego głosie zabrzmiała groźba. Alicia pobiegła za gromadą kibiców i na łeb na szyję rzuciła się w dół po stromych schodach. Na jej widok Gareth Davies poderwał się z fotela tuż przy przejściu.

– Powoli, bo skręcisz sobie kark! – zawołał, chwytając ją za rękę.

– Gdzieś ty była? – ożywiła się jego siostra Meg. – Zaraz wyjdą na boisko. Hej, co się dzieje? – dodała na widok twarzy przyjaciółki.

– Bardzo się spieszyłam – mruknęła Alicia, zajmując miejsce pomiędzy nimi. – Cześć, Rhys! – uśmiechnęła się do męża Meg, który siedział o jeden fotel dalej.

– Dobrze się czujesz? – dopytywał się zaniepokojony Gareth, ale odpowiedź Alicii utonęła we wrzawie, jaką podnieśli włoscy kibice, gdy ich drużyna wybiegła na boisko.

Po chwili z tunelu wyprowadzono słynnego barana Billy'ego Walesa, maskotkę walijskiej drużyny, i teraz już cały stadion wybuchnął entuzjazmem. Kapitan

Walijczyków, trzymając za rękę drobnego chłopca w czerwonej koszulce, poprowadził swoją drużynę na środek boiska. Uśmiechnięty książę Walii przeszedł wzdłuż szeregu graczy, ściskając ich dłonie, i mówiąc kilka słów, po czym wrócił do loży. Orkiestra gwardzistów walijskich odegrała hymny obydwu krajów, po czym odmaszerowała wśród wiwatów, sędzia dmuchnął w gwizdek, piłka poleciała w powietrze i podniecenie tłumu sięgnęło szczytu. Alicia krzyczała wraz ze wszystkimi, gdy długie podanie od walijskiego łącznika młyna rozpoczęło rajd przez całe boisko. Publiczność wstała. Walijscy atakujący rzucili się w stronę linii, unikając szarż włoskich przeciwników i podając sobie piłkę z rąk do rąk. Wrzawa publiczności przeszła w gorączkowe crescendo, gdy szybki jak błyskawica walijski skrzydłowy przechwycił ostatnie podanie od obrońcy, przemknął pomiędzy ścigającymi go obrońcami włoskimi i rzucił się za linię, by zdobyć przyłożenie. Alicia krzyczała jak szalona. Wrzawa na chwilę przycichła, po czym znów się wzmogła, gdy łącznik ataku podwyższył wynik, przerzucając piłkę nad poprzeczką, równo pomiędzy słupkami.

Alicia z radością uścisnęła Meg, ale jakaś część jej umysłu wciąż była odrętwiała po spotkaniu z Franceskiem. Przewidywała, że on może przyjechać do Cardiff, by kibicować swej drużynie w tak ważnym meczu, ale niestety, wzięcie wolnego dnia w pracy w tak gorącym okresie nie wchodziło w rachubę. Jak miałaby to wyjaśnić swoim szefom? Nikt ze znajomych nie wiedział, że ją coś łączyło z byłym włoskim rugbistą.

W końcu rozległ się ostatni gwizdek obwieszczający zwycięstwo Walijczyków i tłum oszalał. Rozradowani gracze pozdrawiali kibiców. Nikt nie ruszał się z miejsc.

– To fantastyczny wynik, ale muszę już iść. Obowiązki wzywają – westchnęła Alicia, podnosząc się. – Wy jeszcze zostańcie. Spotkamy się jutro na lunchu.

Ucałowała Meg i ruszyła do wyjścia, przedzierając się między grupami wiwatujących kibiców, uśmiech jednak zniknął z jej twarzy, gdy tuż przy bramie stadionu zauważyła elegancką postać w płaszczu przeciwdeszczowym. Poczuła pokusę, by odwrócić się i uciec z powrotem do przyjaciół, ale tylko usztywniła plecy i uniosła wyżej głowę, ignorując dłoń, którą Francesco do niej wyciągnął. Szła za nim w lodowatym milczeniu. Otworzył duży, czarny parasol i otoczył ją ramieniem.

– Musimy porozmawiać – rzekł w końcu, pochylając się do jej ucha.

– Nie – odparła gładko.

– Rozumiem przyczyny twojej wrogości. Dobrze wiesz, że wielokrotnie próbowałem się z tobą skontaktować, ale nie odpowiadałaś na moje telefony i odsyłałaś nieotwarte listy. Twoja matka też nie chciała mi nic powiedzieć.

– Oczywiście, sama jej tego zabroniłam. A poza tym już dawno wyprowadziła się z Blake Street.

Francesco odciągnął ją na bok, by uniknąć maszerujących chodnikiem tłumów.

– *Dio*, tu nie da się rozmawiać. Chodź ze mną do hotelu!

– Chyba śnisz! – oburzyła się, odpychając jego ramię.

– Śnię tylko o tobie – odparował, patrząc jej w oczy. – Poczułem nadzieję, gdy w końcu dostałem od ciebie list. Ale to były tylko *condoglianze* z powodu śmierci mojej matki.

– Wysłałam je tylko dlatego, że moja matka na to nalegała.

– Czy tak bardzo mnie nienawidzisz? – zapytał i jego twarz pociemniała.

Alicia uśmiechnęła się z politowaniem.

– Zupełnie nic już do ciebie nie czuję, Francesco. A ta rozmowa – przypuszczam, że chcesz rozwodu? Po tylu latach nie potrzebujesz mojej zgody, chyba że w twoim kraju prawo stanowi inaczej. Ale żeby cię uspokoić, nie chcę od ciebie niczego, więc możesz działać śmiało! Podpiszę wszelkie papiery, jakie mi przedstawisz. Jeśli o mnie chodzi, jesteś wolnym człowiekiem.

Francesco powoli potrząsnął głową.

– Ty i ja wzięliśmy ślub przy ołtarzu, wobec Boga. Wciąż jesteś moją żoną, Alicio, a ja wciąż jestem twoim mężem.

– Tylko na papierze. Jako panna młoda nie spełniłam twoich wymagań. Okazałeś mi to wystarczająco jasno. Z pewnością możesz uzyskać anulowanie małżeństwa.

– Miałbym wystawić nasze prywatne sprawy na widok publiczny? – Potrząsnął głową i wsunął się głębiej pod osłonę parasola. – Po tylu latach wątpię, byś wciąż była dziewicą. A jeśli nią nie jesteś – wzruszył

ramionami – to nie ma żadnego dowodu, że nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

W oczach Alicii błysnęła niechęć.

– To twój problem, Francesco, nie mój. Nie mam zamiaru znów wychodzić za mąż. Obecnie wystarczają mi luźniejsze związki. – Spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się ze znudzeniem. – To fascynujący temat, ale muszę już iść.

Francesco puścił ją tak gwałtownie, że straciła równowagę.

– *Va Bene*. Rób to, co potrafisz najlepiej – uciekaj!

Żadna miażdżąca riposta nie przyszła jej do głowy, więc po prostu obróciła się na pięcie i zostawiła go na ulicy. Obejrzała się raz, żeby sprawdzić, czy on wciąż za nią patrzy, ale wysoka sylwetka w długim, czarnym płaszczu już zniknęła – a wraz z nią zniknął dobry nastrój Alicii.

Próbowała zapomnieć o tym spotkaniu, przygotowując się do wieczornego bankietu. Już dawno opanowała tę rutynę do najdrobniejszego szczegółu. Sprawnie przekształciła burzę niesfornych włosów w gładką, lśniącą powierzchnię, związała je w skomplikowany węzeł i zajęła się twarzą. Działała jak automat, spojrzenie miała nieobecne, a myśli zajęte wspomnieniami dnia, gdy spotkała Francesca po raz pierwszy.

W dniu swoich osiemnastych urodzin, zupełnie nieświadoma, że jej życie ma się zmienić na zawsze, Alicia wybrała się samotnie na zwiedzanie Florencji. Był to pierwszy dzień jej wakacji. Zaopatrzona w plan miasta wędrowała starymi uliczkami o fascynujących

nazwach i bardzo z siebie zadowolona dotarła w końcu na Piazza della Signoria. Z oczami błyszczącymi z podniecenia przecisnęła się przez tłum pomiędzy chmarami gołębi, podziwiając widoki znane z albumów i telewizji, ale przede wszystkim z jej ulubionego filmu *Pokój z widokiem*. Starając się zapamiętać każdy szczegół, ruszyła w stronę słynnej Caffe Rivoire. Jakaś para idąca przed nią zatrzymała się raptownie pośrodku chodnika i zaczęła się całować. Próbując ich wyminąć, Alicia zrobiła gwałtowny unik, którego nie powstydziłby się żaden rugbista, i upuściła przy tym torbę. Zanurkowała za nią w panice, z takim impetem, że jedynie doskonały refleks mężczyzny, z którym się zderzyła, ochronił ją przed upadkiem na twarz.

– *Mi dispiace!* – powiedział męski głos i czyjeś dłonie przytrzymały ją mocno.

Zarumieniona z zażenowania, podniosła wzrok na oliwkową twarz otoczoną kędzierzawymi, czarnymi włosami – twarz mężczyzny, którego fotografia wisiała na ścianie jej sypialni. Wszystkie włoskie zdania, których zdołała się do tej pory nauczyć, wyparowały jej z pamięci. Patrzyła na niego jak zaczarowana.

– Bardzo przepraszam, to była moja wina – wyjąkała w końcu po angielsku.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Ach! Jest pani Angielką, *piccola*. Czy coś się pani stało?

– Nie – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Ale jest pani bardzo zdenerwowana. Powinna się pani napić czegoś zimnego – rzekł stanowczo. – Pozwoli pani, że się przedstawię. Francesco da Luca.

Czy to się działo naprawdę? Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

– Bardzo mi miło. Nazywam się Alicia Cross.

W cieniu markizy przy stoliku stojącym na zewnątrz Rivoire zdjęła okulary przeciwsłoneczne i nowiutką białą czapeczkę z daszkiem i zapytała z nieśmiałym uśmiechem, czy zamiast zimnego napoju mogłaby zamówić gorącą czekoladę.

– Słyszałam, że to specjalność tego miejsca. Właśnie tu szłam, kiedy wpadłam na pana.

– A więc przyjechała pani do Florencji na wakacje?

– Tak.

– Sama? W tak młodym wieku?

– Nie. Przyjechałam tu z przyjaciółką, ale Megan źle zniosła podróż samolotem i wolała dzisiaj zostać w hotelu. Uparła się jednak, że powinnam wyjść do miasta i zobaczyć je bez niej. Przed wyjściem udzieliła mi całego mnóstwa dobrych rad.

– Mogę się domyślić – uśmiechnął się Luca. – Z pewnością radziła, żeby nie rozmawiała pani z obcymi.

W policzkach Alicii ukazały się dołeczki.

– Owszem, to był pierwszy punkt na liście. – Napotkała pełne napięcia spojrzenie Luki i jej uśmiech zbladł. – Przepraszam, nie chciałam pana urazić.

– Nie czuję się urażony. Podziwiam pani *fossetti*.

Alicia nie znała tego słowa, ale była pewna, że chodzi o piegi.

– Nie cierpię ich – powiedziała z pasją.

Francesco pochylił się nad stolikiem.

– Dlaczego ich pani nie cierpi? Są czarujące.

– Nie dla mnie – westchnęła z rezygnacją. – Próbowałam już wszystkiego, by się ich pozbyć, ale nic nie działa.

Luca zmarszczył brwi.

– Chyba mamy tu problem językowy. Proszę się do mnie jeszcze raz uśmiechnąć, *per favore*.

Usłuchała i zrozumiała, że on ma na myśli dołeczki w policzkach, za którymi też nie przepadała.

– Myślałam, że chodzi panu o piegi.

– One też są czarujące – stwierdził z wielką powagą.

Nie była pewna, co odpowiedzieć, toteż skupiła się na czekoladzie, która przypominała płynne złoto, jednocześnie zastanawiając się nad swoim niesłychanym szczęściem. Oto w końcu znalazła się we Florencji, na słynnym placu pełnym rzeźb i wspaniałej architektury, a do tego – choć wciąż nie mogła w to uwierzyć – w towarzystwie samego Francesca da Luki!

– O czym myślisz? – zapytał w końcu.

– Bardzo dobrze mówi pan po angielsku.

– *Grazie*, ale proszę, nazywaj mnie Francesco. A mówię po angielsku, bo to bardzo się przydaje w mojej pracy.

Jego sportowa kariera trwała tak krótko, że Alicia nie zdążyła się wówczas dowiedzieć niczego o jego życiu prywatnym.

– Czym się zajmujesz? – zapytała teraz i oblała się rumieńcem. – Przepraszam, nie musisz odpowiadać.

Francesco z rozbawieniem potrząsnął głową.

– A który mężczyzna nie lubi mówić o sobie?

– Odchylił się na krześle i z wielkim zadowoleniem zaspokoił jej ciekawość. – Studiowałem prawo, ale nie pracuję jako prawnik, choć wiedza zdobyta na studiach bardzo mi się przydaje. – Wzruszył ramionami. – Moje życie to wino, oliwki i marmur, a także odpowiedzialność. A ty wciąż chodzisz do szkoły?

– Skończyłam szkołę w zeszłym tygodniu – rzekła szczerze. – Jestem świeżo po egzaminach. Jeśli moje oceny okażą się wystarczająco dobre, to w październiku zacznę studia na uniwersytecie.

– To znaczy, że jesteś starsza, niż sądziłem. Ile właściwie masz lat, Alicio?

– Osiemnaście. – Zawahała się, po czym dodała, znów pokazując dołeczki w policzkach: – Dzisiaj są moje urodziny.

Francesco szeroko otworzył oczy i Alicia dopiero teraz zauważyła, że miały one zielononiebieski kolor, zupełnie nieoczekiwany w oliwkowej twarzy.

– Dzisiaj są twoje urodziny? – wykrzyknął. – *Buon compleanno!*

– Dziękuję.

– Zamiast czekolady powinniśmy wypić szampana, by to uczcić. Skoro już jesteś dorosła, to wolno ci pić szampana, prawda?

– Czy będziesz się śmiał, jeśli powiem, że nie przepadam za szampanem?

– Nie, nie będę.

Zapadło milczenie. Luca nie spuszczał z niej wzroku. Alicia wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. W końcu zamrugała i wyznała:

– Prawdę mówiąc, wiem, kim jesteś.

Skinął głową z uśmiechem.

– Przecież powiedziałem ci, jak się nazywam.

– Nie o to mi chodzi. Widziałam cię kiedyś, jak grałeś w rugby.

– *Davverro*?! – wykrzyknął z zaskoczeniem.

Skinęła głową i podała mu nazwę turnieju, w którym brał udział.

– Prawie nikt już o tym nie pamięta. Wkrótce potem odniosłem kontuzję i już nigdy nie wróciłem do gry na tak wysokim poziomie. – Potrząsnął głową z zadziwieniem. – Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem, a w dodatku dziewczynką, dlatego mnie to dziwi.

– Dziwi cię, że cię pamiętam, czy że dziewczynka może się interesować rugby?

– Jedno i drugie. Czy twój ojciec grał w rugby?

– Nie wiem. Nigdy go nie poznałam. – Alicia z opóźnieniem ugryzła się w język.

– *Mi dispiace* – skrzywił się Francesco.

Wzruszyła ramionami.

– Oglądam mecze, bo ojciec mojej przyjaciółki i jej brat są fanami rugby. Najpierw oglądałam razem z Meg szkolne mecze Garetha, potem jego występy klubowe. Kiedyś nawet zdobył dla nas bilety na międzynarodowe spotkanie na stadionie Millenium w Cardiff.

– To imponujący stadion – zgodził się Francesco. – Oglądałem tam mecz Walia–Włochy.

– Brakuje ci gry?

– Tak. Ale nie mam teraz czasu na sport. Czasem tylko obejrzę coś w telewizji. Czy taka fanka rugby jak ty będzie na mnie patrzeć z niechęcią, jeśli przyznam,

że kibicuję również Fiorentino, miejscowej drużynie piłkarskiej?

Alicia z uśmiechem potrząsnęła głową. Zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że siedzą tu już dość długo. Z westchnieniem założyła ciemne okulary i nasunęła czapeczkę na czoło.

– Muszę już wracać. Dziękuję za czekoladę. Byłeś bardzo miły.

Francesco podniósł się szybko.

– Gdzie mieszkasz?

Podała mu nazwę hoteliku w spokojnej dzielnicy, dość daleko od centrum.

– Przyjaciółka mamy poleciła nam ten hotel.

– *Bene*. Odprowadzę cię. Muszę dopilnować, żebyś wróciła bezpiecznie.

Wcześniej droga do Piazza della Signoria wydawała jej się dość długa, ale teraz czas mijał zbyt szybko. Opowiadała o swoich planach na wakacje z wrażeniem, że zna go od lat. Przed hotelem wyciągnęła do niego rękę.

– Dziękuję raz jeszcze. To była dla mnie wielka przyjemność i niesłychany zbieg okoliczności, że cię poznałam.

Była zachwycona, gdy Francesco ucałował jej dłoń.

– Dla mnie również była to wielka przyjemność. Mam nadzieję, że twoja przyjaciółka czuje się już dobrze. *Arrivederci*.

Weszła do windy wciąż z wrażeniem, że śni. Wjechała na piętro i pospiesznie zastukała do drzwi pokoju. Megan otworzyła, półprzytomnie mrugając powiekami.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji kliknij tutaj.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji. Zabronione są jakiekolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z regulaminem serwisu.**

**Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym Złote Ebooki.**